



Muzyką naznaczony – Jan Marzec

Katarzyna Potocka

Nie jest ważne i miejsce, i czas, kiedy kielkujące w nas pragnienia stają się tak silnym bodźcem, że determinują naszą ziemską wędrówkę ku spełnieniu. I tak bez wątpienia jest z Janem Marcem, znanym kosowskim muzykiem ludowym, który idąc za głosem serca, znalazł swoje dziecięce marzenie o muzykowaniu.

Urodził się 11 stycznia 1936 roku. Niespełna cztery lata później wybuchła wojna. W pamięci prawie 3,5-letniego dziecka początek wojny jak przez mgłę zapisał się obrazem polskich uciekinierów z Mielca. Przyjechali trzema furmankami, naładowanymi pierzynami, poduszkami i dziećmi. I zapamiętał tego małego białego pieska, który, kiedy dziewczynka wraz z rodziną siedziała u stryja pod gruszą, droczył się z nią i łapał ją za nogę. I jeszcze ten dym płonących zabudowań Mielca, który przysłaniał zachodzące słońce. Od tego czasu pojawiła się w nim świadomość jego małej Ojczyzny.

Kiedy Niemcy wkroczyli do Kosów, wysiedlono wszystkich mieszkańców, bo na tym terenie zorganizowano poligon. Musieli więc uciekać. Zamieszkali u dziadków w Trzęsówce. A kiedy Niemcy zaczęli rozbierać ich dom, matka zabrała dzieci i poszli do Kosów, do swojego domu, by płaczem odwieść od rozbiórki przecież tyle co wybudowanego ich nowego domu. Lecz na nic zdał się ten płacz. Dom był już rozebrany. W tej Trzęsówce spędzili dwie zimy.

Skończyła się wojna. Wiedzieli, że ich dom został przeniesiony do Świerczowa. Gdy ojciec wrócił z partyzantki, przewiózł ten dom i postawił go na betonowych pustakach, które po niemieckich porządkach jeszcze pozostały.

A Jan poszedł do szkoły w Kosowach. Szkoła wówczas była taka wędrująca, bo budynku jednego nie było, tylko lekcje odbywały się po domach. Tak skończył cztery klasy, a piątą, szóstą i siódmą to już w Trzęsówce. Tamtejsza szkoła uniknęła losu kosowskiej.

Janowi od zawsze w duszy grało. Może to i dlatego, że pochodził z muzycznej rodziny, bo i jego ojciec, i stryj grali na instrumentach. Ojciec na basie, a stryj na skrzypcach. Pierwsze skrzypce zrobił sobie sam, na pracach ręcznych, takie dłubane i choć może nawet niewiele przypominały prawdziwe, to dumny był, bo miał na czym grać.

Chłonał muzykę, szukał jej i pragnął się jej uczyć, ale w czasach jego dzieciństwa i wczesnej młodości to nie była taka prosta sprawa. Nie było jeszcze elektryczności, nie było radia, telewizji, a z zabaw i potańcówek takich małolatów przepędzano. A jemu w duszy grała muzyka, tylko skąd było ją brać i jak czerpać z jej niezgłębionego źródła? Zapamiętał, jak pewnego razu poszedł na potańcówkę posłuchać muzyki. Stał pod oknem, ale było zimno, więc wszedł do kuchni i tam siedząc, przysłuchiwał się. Nie spodobało się to starszym młodzieńcom, więc wymyślili taki oto sposób wyrzucenia młodszych z sali. Postawili wodę w cebrzyku w progu i stanęli opodal z pasami w rękę. Jak kto miał szczęście, to uciekł bez uderzenia. Janowi się nie udało i taki jeden, którego sobie zapamiętał, zdzielił go pasem po plecach. Po wojsku, będąc już młodym mężczyzną w sile wieku, grał na weselu, na którym jednym z gości był ów młodzieniec. Kiedy już sobie podpiał, podszedł do Jana i wytrącił mu z rąk skrzypce. Spadły, ale skończyło się na strachu i na niegroźnej dla napastnika interwencji Jana.

Prawdziwie piękna jest opowieść o skrzypcach, tych pierwszych, bo teraz ma ich pięć. Jego stryj był dyrektorem szkoły, ale w czasie okupacji wywieźli go na roboty do Niemiec. Kiedy wrócił w rodzinne strony, ożenił się i zamieszkał niedaleko Marców. Jako że brakowało nauczycieli w tej wędrującej kosowskiej szkole, został tam zatrudniony. Z tej niemieckiej zsyłki przywiózł sobie skrzypce. Kiedy zauważył, że Jan ma talent do grania, te znaleźne w Niemczech skrzypce podarował mu i jak umiał, bo przecież nie znał nut, uczył go skrzypcowego kunsztu. Brał go też na różnego rodzaju potańcówki, które odbywały się między innymi w szkole. Ale wśród kolegów Jana był taki jeden, któremu bardzo przeszkadzała ta nadmierna aktywność Jana, a może i jego gra. Jan trzymał stryjeczne skrzypce pod ławką i kiedy wyszedł na przerwę, ktoś rzucił skrzypce na podłogę i je podeptał. Pudło skrzypiec pękło. Posklejało się je, ale nie brzmiały tak jak dawniej.

Już jako absolwent szkoły podstawowej, któregoś dnia poszedł do Kolbuszowej na targ sprzedać króliki. Tam zobaczył ogłoszenie, że

przyjmują młodych chłopców do nauki gry na instrumentach, bo będzie tworzona przy „Służbie Polsce” orkiestra dęta.

Jan króliki sprzedał i zgłosił się na przesłuchanie. I tak oto trafił do tej orkiestry. A chętnych było wielu. Tę orkiestrę założył w 1950 roku Jan Styga, muzyk z Trzęsówki. Składała się ona z *samych junaków podlegających obowiązkowi pracy w SP*, ale członkowie orkiestry byli zwolnieni od pracy w hufcu.

Powszechna Organizacja „Służba Polsce” miała charakter paramilitarny i została powołana do życia końcem lutego 1948 roku. Już rok później w jej szeregach było ponad milion młodych ludzi w wieku od 18 do 21 roku życia. Jej struktura organizacyjna obejmowała komendy wojewódzkie, które sprawowały nadzór nad brygadami, oraz powiatowe nadzorujące hufce i komendy powiatowe. Junacy, bo tak nazywano członków „Służby Polsce”, mieli specjalne mundury i obowiązywała ich dyscyplina wojskowa. Za wyżywienie, zakwaterowanie i umundurowanie wykorzystywano ich do ciężkiej pracy, w tym przy budowie Nowej Huty, odbudowie Warszawy czy osuszaniu Żuław. Pracowali też przy budowie dróg, między innymi w Bieszczadach. Wyjątek stanowili ci, których z uwagi na zdolności czy umiejętności artystyczne delegowano do działalności kulturalnej i oświatowej, np. do działających przy „Służbie Polsce” orkiestr dętych.

Już rok później orkiestra dęta z Kolbuszowej zajęła I miejsce na Wojewódzkim Przeglądzie Orkiestr należących do SP – sukces tym większy, że w tej formacji nie występował ani jeden zawodowy muzyk. Zapoczątkowało to dużą popularność orkiestry, której występy uświetniały różnego rodzaju wydarzenia i uroczystości. A nawet w 1952 roku w rocznicę powstań śląskich wzięła ona udział w koncercie połączonych orkiestr dętych SP na Górze Świętej Anny (najwyższe wzniesienie grzbietu Chełmna na Wyżynie Śląskiej), gdzie blisko 500 muzykami dyrygował major Ołów, główny kapelmistrz orkiestr dętych „Służbie Polsce”⁷¹. Z kolbuszowską orkiestrą zagrał wtedy także młody Jan Marzec.

Próby w kolbuszowskiej orkiestrze odbywały się raz w tygodniu i Jan chodził na nie z Kosów do Kolbuszowej ok. 14 kilometrów tam i z powrotem. Najpierw próbował grać na trąbce, ale z czasem prze-

⁷¹ Miejski Dom Kultury (1975–1990), *W pogoni za nowoczesnością w kulturze*, t. III, s. 138–140.

rzucił się na tenor. To potoczna nazwa sakshornu tenorowego, instrumentu dętego blaszanego z grupy aerofonów ustnikowych. Sakshorny tenorowe są wykonywane w stroju B i w stroju Es. Podstawowa skala instrumentu obejmuje dźwięki muzyczne od Fis (oktawy wielkiej) do c2 (oktawy dwukreślnej).

Nazwisko Jana Mazura pojawia się w 1958 roku w pierwszym udokumentowanym składzie kolbuszowskiej Orkiestry Dętej SP. Był jednym z dwóch tenorów w 14-osobowej formacji dętej. Wówczas kapelmistrzem nie był już założyciel orkiestry Jan Styga, lecz Walenty Kazior. Dwadzieścia lat później orkiestra liczyła 20 osób i nadal wśród jej tenorów znajdował się Jan Marzec.

Jan równocześnie uczył się grać na skrzypcach, najpierw u Jana Stygi, a potem także u Agenora Burkiewicza, nauczyciela w Liceum Ogólnokształcącym w Kolbuszowej. W każdy piątek zatem wpierszedł na lekcję do profesora, a potem na próbę orkiestry dętej. Bywało, że po tych próbach wracał piechotą wczesną nocą, w ciemnościach i nieraz z sercem na ramieniu.

Jan Styga, widząc w nim zapewne bardzo pojętnego ucznia, zaproponował mu wspólne granie na weselach i zabawach. Za pierwsze zarobione w ten sposób pieniądze kupił sobie rower i to było dla niego niebywałe osiągnięcie, ale także bez wątpienia powód do dumy⁷². Terminował też w kapeli weselno-zabawowej ze Stanisławem Komanićkim z Ostrów Tuszowskich (harmonia trzyrzędowa), Andrzejem Hałdasiem z Trzęsówki (klarnet C) i Stefanem Rzeszutkiem też z Ostrów Tuszowskich (bęben)⁷³.

W tamtym czasie, na który przypadła młodość Jana, obrany przez niego styl życia budził niechęć socjalistycznego państwa, bo to przecież kraj odbudowywał się po zniszczeniach wojennych i każda para młodych męskich rąk była konieczna do realizacji tej misji. A Jan i jemu podobni próbowali tak trochę jak niebiescy ptaszki, co to nie sieją i nie orzą, ale przecież to także był zawód, a bez muzykantów grających do tańca, no i do różańca również, ta powojenna rzeczywistość, szara, bura i nijaka byłaby naprawdę nie do zniesienia. Co więcej, może jest sporo racji i w tym, co pisał Franciszek

⁷² K. Cesarz, *Muzyka to wymagająca przygoda*, „Korso Kolbuszowskie”, 10 sierpnia 2011.

⁷³ Domowe archiwum Jerzego Dyni.

Kotula, że *kto wie czy wrodzona żyłka do włóczęgi nie była jednym z elementów – oprócz oczywiście muzykalności – decydujących o poświęceniu się muzykalnictwu*⁷⁴. Jak to bywa z prawdą, pewnie jest gdzieś pośrodku.

Jan muzykował z orkiestrą i zespołem weselnym do poboru do wojska. Miał wtedy osiemnaście lat i przydzielono go do 31 Batalionu WOP w Nowym Sączu. Okres unitarny, przed przysięgą spędził w Sanoku, a po rozwiązaniu ośrodka szkoleniowego wcielono go do nowosądeckiego batalionu. Na przysięgę w Sanoku przyjechała wojskowa orkiestra dęta z Nowego Sącza. Przysłuchiwał się im uważnie, bo znał przecież muzykę dętą, jako że przed wojskiem przez cztery lata terminował w kolbuszowskiej dętej. Już po przysiędze i obiedzie przez radiowęzeł usłyszał komunikat, że rekruci umiejący grać na jakimkolwiek instrumencie proszeni są o zgłoszenie się. Więc poszedł. Kandydatów do orkiestry przesłuchiwali kapelmistrz, jego zastępca i sekretarz. Kiedy powiedział im, że gra na tenorze i że ten repertuar, który słyszał podczas przysięgi, nie jest mu obcy, dali mu książeczkę z nutami i kazali coś zagrać. Kiedy zagrał, kapelmistrz pogratulował i zapewnił, że spotkają się na próbach już w Nowym Sączu. Wybrali ich wtedy dziesięciu, a może jedenastu spośród poborowych i półtora miesiąca później, już w Nowym Sączu po dwóch tygodniach ćwiczenia różnych utworów odbyła się pierwsza, bardzo wyczekiwana przez Jana próba. Był pierwszym tenorem w orkiestrze i swoją wojskową służbę spędzał na grze w orkiestrze. To wcale nie była taka łatwa żołnierska dola, bo od tej intensywności występów, przemęczenie nie raz dawało się we znaki, a i na zdrowiu, bywało, się odbijało.

W drugim roku swojej orkiestrowej służby zaczął także grać na saksofonie. Kiedy inni chodzili na niedzielne przepustki, on uczył się grać na tym instrumencie. Była taka zasada, że nie wolno było nikomu dawać grać na swoim instrumencie, ale jego znajomy, porucznik, pozwalał mu, kiedy tamten opuszczał jednostkę w ramach przepustki. Jednej niedzieli, gdzieś przed południem ćwiczył na saksofonie, a kapelmistrz przysłuchiwał się z ukrycia jego grze. Powiedział mu wtedy, że jak wróci z remontu saksofon, to dostanie go na stałe. Wiadać, ta gra Jana musiała zrobić na nim duże wrażenie.

⁷⁴ F. Kotula, *Muzykanty*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1979.

Nieustannie ćwiczył, bo jak mówi, był uparty i zapalczywy na granie, na muzykę. Uczył go Łażewski z Warszawy, który grał w wojskowym zespole estradowym. Po jakimś czasie przyszedł telefonogram, żeby oddelegować Łażewskiego do Warszawy i wtedy Jan zajął jego miejsce saksofonisty w zespole. Kapelmistrz podporucznik Latek wiedział, że Jan dobrze czyta nuty i szybko się uczy, a zatem nie powinien mieć problemów z innym repertuarem. I nie pomylił się. Jan dostał wtedy swój saksofon i grywał w kantynie, na dancinгах, ale także na zamówienie prywatnych ludzi. I tak upłynął mu czas obowiązkowej służby wojskowej. Przed odejściem do cywila kapelmistrz namawiał go, żeby został zawodowym żołnierzem, ale on nie chciał. Powiedział mu, że nawet jeśli odjedzie, a będzie chciał wrócić, zawsze może i będą tu na niego czekać. Jana ciągnęło jednak do swoich, do rodzinnych Kosów. Przyjechał, ale po trzech miesiącach bez możliwości grania, bez własnego instrumentu, zaczął poważnie brać pod uwagę powrót do wojska.

I kiedy tak ważył swój los, odwiedzili go w Kosowach Jan Książek i Jan Styga i zaproponowali mu wspólne granie. Zgodził się, ale przecież nie miał swojego saksofonu. Więc koledzy zaawansowani już w takim zarobkowaniu, pożyczali pieniądze i tak dołączył do nich⁷⁵.

Jednak najważniejszym wydarzeniem w jego życiu muzycznym było spotkanie ze Stanisławem Czachorem, skrzypkiem i kontrabasistą z Mielca, grającym już wówczas w Zespole Pieśni i Tańca Rzeszowiacy. Stanisław Czachor nauczył Jana grać na skrzypcach muzykę ludową, ale osobiście był dla niego również wielkim wzorcem w promowaniu muzyki ludowej. W tym zespole Czachorów spędził siedemnaście ważnych dla niego lat, grając na dancinгах, zabawach i weselach m.in. w Mielcu, Tarnobrzegu, Stalowej Woli, Sandomierzu, Rzeszowie i w Kolbuszowej w restauracji „Asturia”⁷⁶. Z tego grania utrzymywał siebie, a od 1961 roku po ślubie z Marią, także swoją rodzinę.

Z czasem, jako że miał ukończoną tylko szkołę podstawową i przez to nie mógł znaleźć żadnej stałej pracy, postanowił zdobyć jakiś zawód. Ukończył zaocznie Technikum Rolnicze w Weryni i został kie-

⁷⁵ K. Cesarz, *op. cit.*

⁷⁶ J. Mazur, *Muzyka z naszych stron*, „Ziemia Kolbuszowska” nr 7–8/2002.

rownikiem Międzykółkowej Bazy Maszynowej w Kosowach przynależnej do Kółka Rolniczego w Niwiskach. Pracował tam ponad cztery lata. Któregoś dnia odwiedził go sekretarz gminnego komitetu z Niwisk, skądinąd muzyk grający na trąbce, i zaproponował mu stanowisko dyrektora Gminnego Domu Kultury w Niwiskach. Zgodził się, choć nie bez obaw, czy sobie poradzi. Ale okazało się, że bez problemu wszedł w nową rolę, która była bliska jego artystycznej duszy i umiłowaniu dla muzyki. I przepracował tam około szesnastu lat, aż do emerytury. Oprócz funkcji kierowniczej był instruktorem muzyki, ucząc dzieci grać na różnych instrumentach: mandolinie, saksofonie i akordeonie. Prowadził też szkolny chór, który występował z powodzeniem na przeglądach organizowanych przez Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Wojewódzki Dom Kultury w Rzeszowie⁷⁷.

Myśl o założeniu kapeli pojawiła się dużo wcześniej, może jeszcze w czasie, kiedy grywał ze Stanisławem Czachorem. Pracował jako dyrektor GOK-u w Niwiskach i wówczas powołał pierwszy skład kapeli ludowej NIWA. On grał na skrzypkach prym, a wraz z nim Józef Sukiennik – skrzypce sekund, Jan Białek z Kolbuszowej – klarnet i Jan Zięba z Trzeźni – basy. Skład zmieniał się kilkakrotnie: miejsce Jana Zięby zajął Roman Styga, syn Jan Stygi, tego, co przyjął Jana do kolbuszowskiej orkiestry dętej, a po śmierci Jana Białka na klarnecie grał Aleksander Feret z Czarnej. W czasach swojej największej świetności kapelę tworzyli Jan Marzec – skrzypce prym, Jolanta Wrona – skrzypce sekund, Jerzy Wrona – I klarnet, Łukasz Wrona – II klarnet, Stanisław Rudny – trąbka, Jarosław Mazur – basy, a śpiewali Elżbieta i Andrzej Gackowie z Trzęsówki⁷⁸. W tej kapeli Jan grał na skrzypkach, ale saksofonu nie porzucił. Grywał na nim jeszcze na weselach, zabawach czy dancingach.

Repertuar kapeli NIWA to była taka kompilacja wszystkich znanych Janowi Marcowi melodii. A było tego niemało, bo przecież grał od 14 roku życia. Dużo nauczył go Stanisław Czachor oraz jego syn Antoni, znany w województwie rzeszowskim klarnecista. Jan grał z pamięci, ale skrupulatnie zapisywał zasłyszane i zapamiętane melodie. Niekiedy w czasach wczesnej młodości trochę po kryjomu przy pomocy urodziwych córek ówczesnych muzyków ludowych udawa-

⁷⁷ Domowe archiwum Jerzego Dyni.

⁷⁸ J. Mazur, *op. cit.*



Członkowie Orkiestry Dętej Służba Polsce w Kolbuszowej, 1954 r.
Od lewej: Jan Marzec, Teofil Styga, Stanisław Kapusta



Zespół muzyczny w 1959 r. Od lewej: Eugeniusz Nadajewski – perkusja, Eugeniusz Rak – trąbka, Jan Marzec – saksofon alt, Jan Książek – akordeon



Solista Jan Marzec – saksofon tenor, 1962 r.



Kapela Ludowa „Niwa” gra dla Biskupa Rzeszowskiego Kazimierza Górnego po poświęceniu kamienia węgielnego pod budowę Szkoły Podstawowej w Niwiskach, 1994 r.



Występ w Nowej Dębie, Jan Marzec (czwarty od lewej) – saksofon alt, 1962 r.



Kapela Jana Marca w latach 90.



Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym, 2002 r.
Jan Marzec zdobył I nagrodę w kategorii „Solista instrumentalista”



Występ na jednej z wielu imprez na Skansenie w Kolbuszowej, 2005 r. Jan Marzec gra na skrzypcach



40 Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym 2006 r.
III nagroda dla Jana Marca



II Festiwal Żywej Muzyki na Strun Dwanaście i Trzy Smyki. Jan Marzec odbiera III nagrodę w kategorii Soliści Instrumentaliści, Kapela „Niwa” zdobywa I nagrodę w kategorii Kapele Ludowe, Kolbuszowa 2015 r .



Festiwal Folkowy Polskiego Radia Nowa Tradycja, Warszawa 12 maja 2016 r.



Jan Marzec w domu rodzinnym, 2015 r.

ło mu się kopiować ich zeszyty nutowe, które przechowywali w tajemnicy przed światem za świętymi obrazami. Bywało też, że i sam tworzył nowe melodie. W pożółkłych zeszytach nutowych zawarł Jan Marzec spory kawałek ludowej spuścizny swojej małej Ojczyzny. Przechowuje je do dzisiaj. Są one bez wątpienia cennym lasowiackim dziedzictwem niematerialnym. Kultura ludowa Lasowiaków to swoistego rodzaju tygiel, bo jej powstanie było wypadkową wielu wpływów kulturowych, w tym tych mazowieckich, polsko-ruskich, rusko-wołoskich, turecko-tatarskich, litewskich oraz austriackiej akcji kolonizacyjnej. Wytworzyła się ona w warunkach zasiedlania Puszczy Sandomierskiej przez napływających zewsząd osadników w warunkach niedostępności miejsca, co skutkowało dość dużą jej izolacją. Lasowiacy utrzymywali się przede wszystkim z gospodarki leśnej: łowiectwa, myślistwa, bartnictwa, wytapiania rudy darniowej, smoły i mazi oraz wypalania węgla drzewnego. Rolnictwo, z uwagi na słabe gleby, było tutaj zupełnie nieopłacalne. Wsie znajdowały się w dużym rozproszeniu o nieregularnych kształtach pól uprawnych. Tę grupę etniczną wyróżniał strój szyty z niebarwionego lnu lub konopi. W hafcie dominowały biel, czerń i czerwień, a najbardziej tradycyjną jego formą były ślimacznice⁷⁹. *W puszczańskich warunkach ukształtowała się również specyficzna muzyka lasowiacka. Muzyka ta była bardzo żywa i skoczna. Kapele ludowe składały się zazwyczaj ze skrzypiec i basów*⁸⁰.

Jan Marzec dzisiaj ma pięć skrzypiec, a pośród nich te pierwsze, stryjowe, z którymi na poważnie rozpoczął swoją muzyczną przygodę. Ma też takie wzorowane na skrzypcach Antonius Stradivarius 1719. Aby znów mogły grać po tym, jak złamał się w nich brzeszczot, musiał czekać ponad cztery lata, bo jego znajomy aż tyle potrzebował czasu na podjęcie decyzji o sprzedaży swoich skrzypiec, które miały taki sam brzeszczot jak te Janowe. I doczekał się, i nie zwlekał ani chwili, sam przekładając brzeszczot, żeby znów mogły zabrzmieć swoją nieskazitelną melodią. Ta chwila radości warta była cierpliwości w czekaniu.

Kapela Jana Marca, ale także on sam jako muzyk solista wielokrotnie występowali na festiwalach i przeglądach, tak regionalnych,

⁷⁹ Lasowiacy, MKL w Kolbuszowej, <http://www.muzeumkolbuszowa.pl>.

⁸⁰ Lasowiacy – grupa etniczna, <http://naludowo.pl>.

jak i ogólnopolskich. Kapela NIWA ma w swoim dorobku zaszczytne wyróżnienie na 35. Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą w 2001 roku. Wywalczyła również I (1988) i II (1986) miejsce na Ogólnopolskich Konfrontacjach Muzycznych w Chełmie (woj. lubelskie), I miejsce na Wojewódzkim Przeglądzie Kapel i Instrumentalistów Ludowych w Głogowie Małopolskim w 1989 roku, kwalifikacje do Festiwalu w Kazimierzu nad Wisłą w 2001 roku oraz II nagrodę w 2007 roku na Przeglądzie Kapel i Instrumentalistów Ludowych w Dynowie „Pogórzańska nuta”. Ponadto w 2001 roku w ramach Wojewódzkiego Przeglądu Dorobku Autentycznego Zespołów Ludowych na Nagrodę Zarządu Województwa Podkarpackiego w WDK w Rzeszowie kapela NIWA otrzymała honorowe wyróżnienie „Zasłużony dla Kultury Ludowej Województwa Podkarpackiego”.

Kunszt i wirtuozeria gry na skrzypcach w wykonaniu pana Jana jako muzyka indywidualnego wielokrotnie dostrzegły gremia jurorskie. Godne odnotowania są: I (2002), II (1994) i III (2006) nagroda na najważniejszej w Polsce imprezie folklorystycznej – Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą. Na bogaty zbiór swoistego rodzaju trofeów Jana Marca składa się także I (1994) i II (1996 i 2003) nagroda oraz cztery wyróżnienia (1995, 1997, 1998 i 2000) na Ogólnopolskich Spotkaniach Skrzypków Ludowych „Maj – Danówka”, na których dodatkowo w 2001 roku i również rok później został zakwalifikowany do „Złotej Siódemki”. Jan Marzec brał także udział z powodzeniem w „Pogórzańskiej nucie” Przeglądzie Kapel i Instrumentalistów Ludowych w Dynowie, gdzie w latach 2001, 2002, 2003, 2006 i 2007 zdobył I nagrodę i tym samym w 2001, 2002 i 2006 roku otrzymał kwalifikację do występu jako muzyk solista na Festiwalu w Kazimierzu nad Wisłą.

Muzyka, a właściwie będąc bardziej precyzyjnym jej twórcze przetwarzanie dawało i nadal daje Janowi Marcowi spełnienie i wbrew upływającemu czasowi poczucie młodości. Choć teraz już nie występuje systematycznie, to bywa, że całymi dniami grywa, bo jak mawia, żeby dobrze grać, trzeba systematycznie ćwiczyć. I żał mu tylko, że nie udało się przekonać młodych ludzi do kontynuacji jego dzieła, że nie znalazł sprzymierzeńców dla potrzeby ochrony spuścizny pokoleniowej w tak jej wyjątkowym wymiarze, jakim bez wątpienia

jest muzyka ludowa. Szkoda tym większa, że muzycy ludowi to można by rzec wybrańcy losu, bo jak pisał o nich znany rzeszowski etnograf Franciszek Kotula: *wędrując spotykali się z wieloma ludźmi, (...) stąd wiele wiedzieli i słyszeli, objając się po świecie. Z tego też względu mieli znacznie szersze horyzonty od innych mieszkańców wsi, umieli opowiadać, znali różne historyjki, byli biegli w fantazjowaniu. Czyniło to z nich niejako czołową pod względem kulturalnym warstwę na wsi*⁸¹.

⁸¹ F. Kotula, *Muzykanty...*, op. cit.